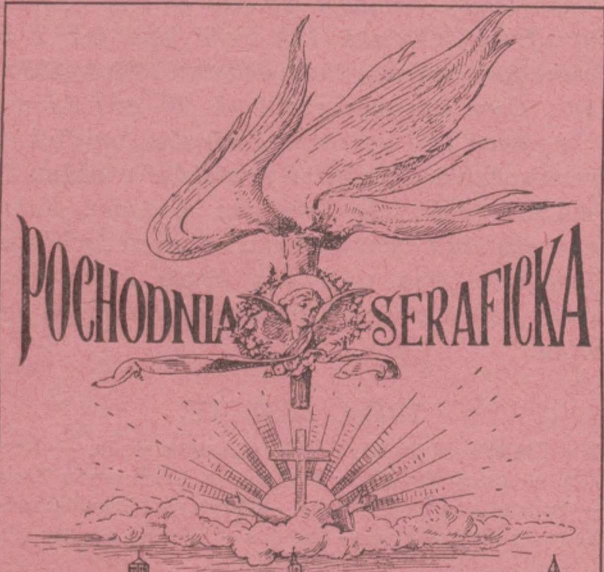
Rok IV. Październik 1929. № 10.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

Od Redakcji.

Czyniąc zadość życzeniom P. T. Czytelników Pochodni Serafickiej, redakcja wydała na rok Pański 1930 Kalendarz franciszkański. Tak treść jego jak i zewnętrzna szata zapewne wszystkich zadowoli. Stron 128 z wielu obrazkami. Cena egzemplarza 1 zł. 20 gr. Zamówienia należy kierować pod adresem Pochodni Serafickiej Kraków, franciszkanie. Pieniądze przesyłać czekiem Nr.. P. K. O. 407,634 Pochodnia Seraficka Kraków. Komu zależy na posiadaniu tego kalendarza niech rychło prześle nam pieniądze, gdyż niewielką liczbę kalendarzy wydrukowano, zatem późniejsze zamówienia mogą pozostać bez skutku.

TREŚĆ ZESZYTU.

OFIARY ZŁOŻYLI.

NA MISJE FRANCISZKAŃSKIE: Kraków; Jurkówna zł. 5, Wierdak 4. Głowacka 3, N. N. 1, Szukówna 3, Rogalska 10, Stroka 3, Lwów Planeta 1 dol., N. N. 0·50, Bartosik 5.

NA MISJE: Stanisław Augustyn 10 zł.

NA BEATYFIKACJĘ CZIG. O. RAFAŁA CHYLIŃSKIEGO FRANC.: Lwów; N. N. zł. 5 z podziękowaniem za zdrowie, N. N. 4. Wąchock: Niewczas 2. Wilno: Potkańska 1, Teresa 2 z podziękowaniem za otrzymane łaski od O. Rafała. Emilja Boguszewicz 5 z podziękowaniem O. Rafałowi. Kazimiera 2 z podziękowaniem O. Rafałowi za wysłuchanie prośby. Inowrocław: Kwiatkowska zł. 10, Mrówczyńska 5, Adam Dragan 50. Krzywaczka: R. T. 5 z prośbą o zdrowie i pomoc w pracy. Bilska 1 z podziękowaniem.

Wszystkim Ofiarodawcom „Bóg Zapłać“.

Już wyszła z druku Nowenna do Sw. O. Franciszka. Nabyć ją można u OO. Franciszkanów w Krakowie.

Rok IV. Październik 1929 r. Nr. 10

POCHODNIA SERAFICKA

Organ Trzec. Zakonu i Stow. Franc. Krucjaty, Misyjnej.

Idzie Franciszek święty.

Idzie Franciszek święty,
w ubogiej idzie szacie,
w mnisim idzie kapturze;
a Jego bose pięty
kłóją życia róże...,
lecz Święty
idzie tak cichy,
jak robak lichy,
i słodko uśmiechnięty,
jak wniebowzięty.

Idzie Franciszek świat przetworzyć:
dobro zasiać, zło umorzyć.
Idzie wśród krwawych zórz,
wśród jasnych gromów, dzikich burz...
Lecz milkną burze,
gasną gromy,
a zakwitają wszędy wonne róże... —
Idzie... — Błogosławiony.

On idzie... więc wokół Boskość sieje,
miłością promienieje
świętą,
w Bogu wszczętą...

Za Siewcą cudne wstają kwiaty,
szeptem wdzięcznym grają niwy,

kłonią się w blaskach — cnót bławaty...
Idzie... — Siewca Szczęśliwy.

Zrzucił z nóg ziemski kurz
Franciszek Boski...
Już



przeźrocz różowych zórz
jasną otacza głowę...
a kwiecie rajskie złoto-płowe
złocistą falą się kołysze,
i śpiew przecudny wsącza w ciszę:
Wstąp zgoić ziemi ból i troski
i pić miłość — nektar Boski,
miłość nadziemną wiecznie pić...
w Bogu żyć.

Nauka miesięczna.

Św. Franciszku kwiecie łaski Bożej módl się za nami.

Drodzy Bracia i Siostry. Cieszymy się widokiem świata ubranego zielenią borów, wyzłoconego połyskiem dojrzałych zbóż — czaruje i zachwyca oko barwny kobierzec kwiecistych łąk — rozwesela nas ciepły promień słońca — porywa nas śpiew rozigranych ptasząt — Gdy człowiek stanie wobec tych cudów piękności nędzny świat, to przytulisko łzawe wygnańców Ewy zda się być wspaniałym pałacem ręką Boga — artysty cudnie stworzonym. Lecz odejmijcie światu jedno: zagaście słońce — a jakąż zdziałacie odmianę? — Wtedy świat stanie się miejscem głuchej ciszy — lodowej pustyni — ponurej ciemności — stanie się wielkim grobem.

Zbudujecie dom największym nakładem pieniędzy i kunsztu — strzelający wysoko szczytem — lecz skoro okaże się brak dostatecznych fundamentów przyjdzie niechybna katastrofa, wszystko zmieni się w kupę gruzu i rumowiska.

Ciało młodzieńca tryskające zdrowiem, pełne atletycznych sił, okazałe żelazną muskulanością mięśni rącze do rozwinięcia życiowej energji — lecz skoro braknie pokarmu wnet wątleją siły — marnieje zdrowie, zamiera życie i rychło powalić je śmierć może.

Użyłem tych kilka porównań dla dobitniejszego wykazania, jakie w życiu nadprzyrodzonem duchowem człowieka znaczenie ma łaska Boża. Jak słońce warunkuje światu życie lub śmierć — jak fundament dla gmachu daje oparcie lub ruinę — jak pokarm dla ciała jest koniecznym do utrzymania tak i dla duszy łaska Boża. Bo jak siła ciężkości materję wciąż ku ziemi przyciąga tak tkwiąca w nas od urodzenia grzeszna pożądliwość nachyla nas wciąż ku złemu do występku.

Stąd chociaż Pan Bóg dał nam cel bardzo wzniosły, wskazał nam niebo to jednak siłom czysto ludzkim jest ono niedostępne i jest katolickim dogmatem ta prawda. Na tę złą skłonność użala się apostół powiadając: „Widzę inny zakon w członkach moich sprzeciwiający się zakonowi Pańskiemu.“ Lecz miłosierny Bóg nie zostawia człowieka w niemocy lecz umożliwia mu swą łaską utrzymanie się w dobrem, zebranie zasług i osiągnięcie żywota wiecznego. Więc ta pomoc Boża czyli łaska jest nam koniecznie potrzebną. Łaska, ten dobroczynny wpływ Boży, działa na te władze duszy, które przez grzech pierworodny szczególniej uległy skażeniu to jest rozum i wolę. Rozum jest władzą poznawczą, a stąd sprawuje rolę kierowniczą i przewodzi we wszystkich aktach duszy. Ma on wznosić duszę ku Bogu, poznawać doskonalej Stwórcę i środki prowadzące ku Niemu. Lecz historja i osobiste doświadczenie doskonale stwierdza jak człowiek łatwo zatraca poznanie Boga, oddaje się bałwochwalstwu w najwstrętniejszych nawet plugawych zbrodniach widzi sposób czci bogów — tak łatwo zajmuje się tylko doczesnością z poniechaniem zagadnień wyższych, odwiecznych. Wola, ta władza duszy, która instynktowo człowieka kieruje ku dobremu a stąd w pierwszym rzędzie Najwyższe Dobro — Bóg winien być, jej celem — Bogu najwyższą cześć oddawać powinno a jednak jakże często sprzeciwia się celowi. Bo przeciw Bogu wola podnosi rokosz, gwałci Jego najświętszą wolę, z upodobaniem lgnie do najniższych występków a nieraz mimo najlepszych chwilowych zamysłów spada na dno moralnego poniżenia. Potwierdzenie tego narzuca się w oczy w życiu może każdego z nas.

Lecz Bóg łaską oświeca rozum i daje mu pojętność prawd nadprzyrodzonych, objawia mu nawet tajemnice przewyższające ludzki umysł — dalej łaska działa na

wolę zapala w niej najświętsze pragnienie, wzniosłe jej daje porywy, wytrwałą, niezłomną moc w walce ze złą pożądliwością i łaską cudowną działa przemianę i tworzy ludzi świętych. Każdemu z nich podwaliną życia była łaska Boża — ona stała się im bodźcem ku cnocie i sprężyną świętej działalności.

Różnorodnem jest działanie łaski Bożej. Raz działa ona jak piorun, co gruchocze wyniosłe drzewa to znowu łagodnie i powoli jak strumień, co powoli się sącząc drąży skalistą opokę — raz posługuje się Bóg zewnętrznemi środkami innym razem tylko w duszy tajemna dokonuje się przemiana. Szaweł był w drodze do Damaszku, by tam wiązać, kamienować i męczyć wyznawców Chrystusa aż nagle oślepiony, powalony z rumaka na ziemię w jednym momencie z drapieżnego wilka stał się owieczką Dobrego Pasterza, później Apostołem narodów, który o sobie kiedyś powie: „z łaski Bożej jestem tem czem jestem“ — a znów zmysłowy pogański młodzieniec Augustyn oddany błędom i rozpuście przez długoletnie łzy i modlitwy matki św. Moniki wymodlony na świętego. A choć czuł w duszy łaskę Bożą i wyrzuty sumienia jednak sam wyznaje, że grzech stał mu się drugą naturą nie do przezwyciężenia. A jednak po wielu latach przyszedł moment zwycięski, łaska odniosła pełny triumf, z bagna brudu dźwignął się Augustyn, na skrzydłach łaski wzbił się do wysokiej cnoty i stał się Świętym.

Św. O. Franciszka często nazywamy kwiatem łaski Bożej i życie św. Patrjarchy najsłuszniej ten tytuł potwierdza. Chciejmy tylko porównać czem było życie jego początkowe a końcowe, jaki ujrzymy kontrast: Dosadnie rzec można, że są to dwa bieguny przeciwne. Wprawdzie św. Patrjarcha nie skalał się brudem i złemi obyczajami, od pacholęcych lat wprowadziła go pobożną matka Pika na drogę życia moralnego. Jed-

nak młodzieniec rokował sobie karjerę i świetną przyszłość w blaskach świata, w zawodzie rycerskim wśród sławy zdobytej w walkach i turniejach, wśród wrzawy uczt i wesołych towarzyszy. Nie drga jeszcze na wszystkich strunach jego duszy jedynie miłość Boga; Jakże daleko to jeszcze Franciszkowi do tej chwili, gdy odezwie się z zachwytem: „Bóg mój i moje wszystko“ — ale chciejmy śledzić cudowne skutki Bożej łaski. Na wyprawie wojennej wojska assyskie poszły w rozsypkę — Franciszek wzięty w niewolę, a tu wnet dotknęła go choroba. Wśród niedługiego pobytu w niewoli wiele zlewa się na duszę jego łaski, bo odtąd nowe drogi życia spostrzega, nowy otwiera mu się świat, w nowy wstępuje kierunek — do Boga. Lecz łaska nie była jeszcze panią duszy — dłuższy czas jeszcze toczy się w nim walka z naturą. Raz przyszedł żebrak ubogi, odrażającej postaci, brudnym łachmanem odziany. Wzdrygnęła się wytworna natura Franciszka. Lecz odzywa się głos łaski tak skutecznie, że po chwili żebrak odchodzi z hojną jałmużną. – Raz w drodze Franciszek spotkał politowania godnego nieszczęśliwca trędowatego. Pełen światowej fantazji Franciszek nie zniósł jego widoku cofnął się machinalnie i zboczył z drogi. Lecz znów w duszy głos łaski i tym razem zwycięża. Wnet obejmuje Franciszek biedaka w ramiona: hojnie go obdarza. I tak Boże działanie i łaska prowadzi swe błogosławione dzieło i cudowną powoli sprawia odmianę. Św. Franciszek dostąpił od Boga szczególnych przywilejów i stał się wybranem naczyniem łaski. Bo jeśli słusznie sądzimy, że łaska musi być współmierną świętości to jakże hojnym okazał się Bóg skoro św. Patrjarchę wyniósł na jedno z pierwszych miejsc w chórze Świętych Kościoła katolickiego, uczynił go Serafinem miłości, odznaczył go świętemi bliznami swej męki i tak dalece upodobnił go z Chrystusem? Podziwem

całego nieba musiał być człowiek za łaską Boga do podobieństwa z Jezusem podniesiony. Toteż prawdziwie i najsłuszniej wołać możemy: Św. Franciszku kwiecie łaski Bożej módl się za nami. Nasienie łaski przez Boga w Jego duszę rzucone przyjęło się na żyznej glebie, wzrosło i wydało cudowny kwiat, którym zachwycać się będą nietylko synowie i córki św. Patrjarchy, nietylko wierni Kościoła ale nawet i ci co są zdaleka od źródła Bożej prawdy: heretycy, obojętni dla wiary i niewierzący. Kwiat to rozkosznej woni cnót, która napawać będzie członków trzech Zakonów — kwiat posiadający bujną płodność, bo wokół niego wyrosło i wykwitło tyle innych kwiatów Bożej łaski w franciszkańskim Zakonie: taki św. Bonawentura, św. Ludwik, św. Elżbieta i mnóstwo innych.

Drodzy Bracia i Siostry! Życie nasze podobne jest do owego drzewa, które gospodarz ewangeliczny wciąż podlewa, troskliwie pielęgnuje spodziewa się z niego obfitego owocu. Tak nam Gospodarz niebieski hojne daje łaski czekając dobrego ich użycia i z ich pomocą świętości i cnoty. Istotnie każdy dzień ile nam łask Bożych przynosi? Doprawdy z hojności podziwiać trzeba rękę Bożą. Tyle codziennie dobrych natchnień zbawiennych myśli — tyle sposobności do styczności z Bogiem przez modlitwę — tak często a może i codziennie jest możność przyjmowania Jezusa w Komunji św. Istotnie wobec ogromu Bożych łask życie nasze powinno być wykwitem przepięknym, wonnym — winno w ogrodzie franciszkańskim nabierać coraz żywszego podobieństwa do owego najcudniejszego kwiatu Bożej łaski, jakim jest św. O. Franciszek. Postępujmy za dobremi natchnieniami, idźmy za przewodnictwem Bożej łaski, by te dary nadprzyrodzone nie padły na nieurodzajną opokę i nie były zmarnowane. Pamiętajmy, że czeka nas przed Bogiem obrachunek surowy z łask odebranych na podo-

bieństwo ewangelicznych talentów. Niech łaska Boża przynosi kwiat; owoc najobfitszy w dobrych uczynkach i wznosi na wzór św. Patrjarchy Franciszka, abyśmy powtórzyć mogli prawdziwe za Apostołem te słowa; „Łaska Boża daremną we mnie nie była“ Amen.

O. Franciszek Pyznar

Żywot św. Franciszka

(Ciąg dalszy)

Przykre wątpliwości.

Po założeniu dwóch zakonów zesłał Pan Bóg na Franciszka ciężką próbę, mianowicie powstały w jego duszy poważne wątpliwości względem sposobu życia i działalnosci jego i zakonu przezeń założonego. Począł rozważać głębiej tę myśl, czy ma prowadzić życie kontemplacyjne czy też oddać się głoszeniu Słowa Bożego? Ta sprawa trapiła jego duszę przez czas dłuższy. Pan Bóg dopuścił próbę tego rodzaju na Franciszka, aby go przekonać, że nie ma się w tem kierować własnym rozumem i osobistem upodobaniem, lecz wskazaniem Ducha Św., wolą Boga i misją w imię Chrystusa podjętą.

Zdarza się niekiedy, że w podobnych warunkach znajdzie się niejedna dusza, którą ogarną wątpliwości, na jaką stronę zwrócić się, czego się jąć i na którą drogę skierować swoje kroki? Otóż w podobnych wypadkach nie należy łamać głowy w sposób gwałtowny, ani żądać cudu od Boga, aby zesłał Anioła i objawił swoją wolę, lecz w uciszeniu duszy modlić się o potrzebne światło z góry, i zasięgnąć rady od drugich ludzi światłych i miłujących Boga. Pan Bóg chce, abyśmy za pomocą środków materjalnych i sposobów dla ludzi zastosowanych starali się poznać wolę Bożą.

Chcąc więc wyjść ze swoich wątpliwości Franciszek zastosował się do powyższej reguły w zupełności i w ten sposób przyszedł do rozpoznania woli Bożej i spełnienia swego wyjątkowego powołania. Najpierw zgromadził swoich braci na wspólną naradę i wypowiedział do nich następującą mowę: „Bracia moi, pragnę zasięgnąć waszej rady, jak wy radzicie, czy mam się oddać modlitwie czy mam głosić kazania? Jestem człowiekiem prostym i nie umię przemawiać, jakby wypadało, otrzymałem od Boga większą łaskę do modlitwy, jak do głoszenia kazań. Modlitwa jest źródłem wszystkich łask, a przez kazania rozdziela się dary otrzymane od Boga. Modlitwa oczyszcza serce i uczucia, jednoczy z Najwyższem Jedynem Dobrem zapomocą siły cnót. Głoszenie kazań pokrywa kurzem nogi człowieka duchownego, rozprasza ducha i rozwalnia karność. W modlitwie rozmawiamy z Bogiem, Jego słuchamy i jakby aniołowie jednoczymy się z Aniołami. W nauczaniu trzeba być bardzo łagodnym z ludźmi, a żyjąc między nimi musi się widzieć, słyszeć, mówić i myśleć o rzeczach ziemskich. Jednakowoż jedna rzecz przedstawia całą tę sprawę przeciwnie, a mianowicie: Jednorodzodzony Syn Boży, Który jest Najwyższą Mądrością, zstąpiwszy z łona Ojca niebieskiego dla zbawienia dusz, dał naukę światu własnym przykładem, przemawiał i głosił Słowo Boże ludziom dla ich zbawienia, z własnej Swojej Krwi uczynił cenę, obmycie i napój, aby tym sposobem zostali odkupieni, oczyszczeni i posileni, niczego nie żałując, czegoby z nieskończoną hojnością nie oddał dla naszego zbawienia. Otóż, jeżeli to jest prawdą, że jesteśmy obowiązani iść za Jego przykładem w każdej naszej czynności, który to przykład okazuje nam na Swojej Osobie, jakby na górze, więc mnie się wydaje jako więcej zgodne z wolą Bożą, że ja mam przerwać odpoczynek modlitwy i wyjść na świat do pracy.

Aby raz na zawsze zakończyć te przykre i przygnębiające wątpliwości zamyślam wysłać dwóch braci, Filipa i Masseusza, do brata Sylwestra kapłana, z prośbą, aby pomodlił się w celu wybadania woli Bożej. Podobną prośbę prześlę do siostry Klary z poleceniem, aby wybrała kilka sióstr, któreby się w tym celu modliły".

Kiedy wysłani bracia powrócili, Franciszek przyjął ich z największą miłością umył ich nogi i zaprosił do spożycia obiadu. Po tej uczcie wziął ich do lasu, ukląknął przed nimi, nakrył głowę kapturem, złożył ręce w krzyż i rzekł do nich: „Co mi rozkazuje Mój Pan Jezus Chrystus, abym to uczynił"? Na to odpowiada br. Masseusz: „Bracie i Ojcze najdroższy, taka jest odpowiedź od Pana Jezusa przez brata Sylwestra i siostrę Klarę, abyś szedł i głosił kazania, ponieważ cię nie wezwał dla ciebie, lecz także dla zbawienia drugich. Bóg Ci poda słowa". Po tej odpowiedzi podniósł się Franciszek, a napełniony Duchem Bożym i zapalony miłością zawołał: „Idźmy w Imię Boże"!

Duch Trzeciego Zakonu.

Ciąg dalszy.

Św. Roch Tercjarz.

W poprzednim numerze „Poch. Seraf." mówiliśmy, że jednym z pierwszych środków do nabycia ducha franciszkańskiego, jest poznanie i naśladowanie Świętych franciszkańskich, a przedewszystkiem św. O. Franciszka. Nie wątpię, iż wszyscy znacie dokładnie dzieje św. Patrjarchy, dlatego podam tylko kilka sylwetek świętych tercjarzy, którzy mają być wzorem w codziennem postępowaniu waszem.

Niedawno, bo przed dwoma laty, obchodził świat franciszkański 600-letnią rocznicę śmierci św. Rocha, tercjarza. Jest to postać powszechnie znana: w odzieniu pielgrzyma, z kijem wędrownym w ręce, lewa noga pokryta ranami, u stóp mały piesek trzymający w zębach chleb — oto jak mamy przedstawionego św. Rocha na ołtarzach naszych. Cały jego wygląd znamionuje życie tułacza i męczennika miłości, której wyuczył się w szkole Serafickiego Ojca, św. Franciszka i stał się godnym Jego synem w Trzecim Zakonie.

Urodził się św. Roch w Monpellier, we Francji, około r. 1295 z rodziców Jana, który był burmistrzem miasta i Liberji. Słynęli oni nietylko wysokim rodem, ale przedewszystkiem cnotą. Dziecię okazało się godnem rodziców i prawdziwym darem Bożym, bo przyszło na świat z wyciśniętym, czerwonym krzyżem na piersiach, a w późniejszych latach spiesznie podążało drogami świętości. I wielką, musiała być owa świętość, jeżeli Roch, zaledwie dwudziestoletni młodzieniec, straciwszy wpierw ojca, a później matkę, miał odwagę rozdać olbrzymie swe dobra na ubogich i obrał życie pielgrzyma i nędzarza.

Udał się najpierw do Rzymu i tam przyjął habit Trzeciego Zakonu. Ponieważ w tym czasie grasowała we Włoszech zaraza, poświęcił się usługiwaniu zapowietrzonych. Niezwyczajne było u niego poświęcenie, z jakiem pielęgnował tych biedaków, ale też i nadzwyczajne uzdrowienia, które działał jednym znakiem krzyża.

W Piacencji dał się on poznać najpierw, jako z nieba zesłany samarytanin, później zaś jako chory, albowiem po pewnym czasie usługiwania zapowietrzonym, popadł sam w tę straszną chorobę. Dla wypróbowania cnoty Świętego, dopuścił Bóg, że go wypędzono z tego samego szpitala, gdzie zdziałał był tyle dobrego. Z trudem dowlókł się Roch do lasu, gdzie był cudow-

nie żywiony chlebem, który mu codziennie przynosił pies ze stołu pewnego pana imieniem Gotarda.

Wspomniany Gotard widział raz, jak Święty leczył zwierzęta leśne, które, dotknięte także zarazą, spieszyły do niego i, niby rozumne istoty, błagały i otrzymymały uleczenie.

Z zanikiem epidemji misja św. Rocha we Włoszech była skończona. Powrócił więc do Francji, której południowe zwłaszcza okolice pustoszyły wojenne zmagania się.

Pokuta tak wyniszczyła Świętego, ponadto ubóstwo i pokora sprawiły, że nawet wuj go nie poznał. Owszem sądząc, iż ma przed sobą szpiega, wtrącił Rocha do więzienia, gdzie gasł powoli przez pięć lat, tj. do samej śmierci. Chciał Bóg, by w św. Rochu zajaśniała po raz drugi heroiczna cnota św. Aleksego.

Lecz Pan wsławia pokornych nawet już tu na ziemi! Zbliża się śmierć — Święty żąda ostatnich Sakramentów i w czasie, kiedy je przyjmuje, światłość niebieska wypełnia więzienie, twarz umierającego promienieje jasnością, a anioł w imieniu Boga ogłasza, że będzie on orędownikiem zapowietrzonych... Po chwili rozbrzmiewają anielskie pienia, całe ciało Świętego jaśnieje radością i chwałą, gdy dusza wśród cudownych woni ulatuje do nieba. Działo się to 16 sierpnia 1327 r.

Napis, wyryty złotemi zgłoskami ręką anioła, znaleziony przy łożu, wyjaśnił kim był zmarły. Pogrzeb więc św. Rocha był jednym, wielkim triumfem... I od tego czasu, przez sześć już wieków, ukoronowany nieśmiertelną aureolą, błyszczy pośród mieszkańców nieba, rozsiewając łaski na swych czcicieli, jak np. w r. 1514 uwolnił miasto Konstancję od zarazy, gdy Ojcowie zgromadzeni na Sobór urządzili procesję ku Jego czci.

Jedną część relikwij Świętego przewieziono do Arles w r. 1399, drugą w r. 1485 do Wenecji.

Przykład zaparcia się i miłości św. Rocha niech promieniuje i wśród nas, a jego wstawiennictwo niech nas uwalnia od dżumy występków i zepsucia, która wyniszcza obecny świat. *L. S.*

Rozmowy o Trzecim Zakonie

Br. Mistrz.

Przeczytawszy w ostatnim numerze Pochodni Serafickiej jaki jest cel nowicjatu i rozważywszy płynące stąd obowiązki mistrza bardzo się strapiłem, bo do godnego spełnienia tych obowiązków trzeba nadzwyczajnych uzdolnień, a skądże człowiek przeciętny może je posiadać. To też myślę, że lepiej będzie urząd mistrza złożyć aniżeli obowiązków jego nie spełnić.

O. Dyrektor.

Brat Mistrz za daleko posuwa się we wnioskowaniu myśląc o składaniu urzędu — raczej powinien był sobie powiedzieć: ponieważ obowiązek mistrza tak ważny dla życia całej kongregacji, muszę dołożyć wszystkich starań, ażeby się z obowiązku należycie wywiązać. Pewnie niektórzy mistrzowie czy mistrzynie, którzy żadnych starań nie podejmują w kierunku wyszkolenia i wychowania nowicjuszów (szek) ci mogą i powinni złożyć swój urząd, by zrobić miejsce odpowiedniejszym od siebie, inni jednak, którzy mają przynajmniej w miernym stopniu przymioty potrzebne wychowawcom nowicjatu, a nadto urzędu swego nie uważają jako ozdobę, ale jako pole intenzywnej pracy, ci mają w urzędzie zostać i ciągle się doskonalić. Przecież nawet nauczyciel, który wyjdzie ze seminarjum, nie zaraz staje się

doskonałym wychowawcą, lecz dopiero z latami, przy pilnej pracy do tego dochodzi. Zatem niech br. Mistrz będzie spokojny i dalej sumiennie spełnia swój obowiązek.

Br. Mistrz.

Powiedział O. Dyrektor, że mistrzowie muszą mieć pewne minimum przymiotów dobrego mistrza, chciałbym zatem wiedzieć, które to są te przymioty.

O. Dyrektor.

Bardzo się cieszę, że pogadanka nasza zeszła na ten temat, bo właśnie chciałem Wam dziś Kochani Bracia i Siostry odczytać referat O. Stanisława gwardjana OO. Reformatów z Kazimierza Dolnego, który przedstawia jakie są przymioty dobrego mistrza. Tak zatem br. Mistrz i S. Mistrzyni będą mogli poznać swoje braki, jeżeli je mają, aby je następnie powoli ale statecznie usuwać.

Br. Przełożony.

Wprawdzie referat mówi o przymiotach dobrego mistrza (yni), a stąd zdaje się mieć wartość tylko dla tych co ten urząd spełniają, jednak przyda się on wszystkim naprzód z tej racji, że z biegiem czasu każdy może ten urząd otrzymać, a nadto dlatego, że w kongregacji w pewnej mierze, wszyscy są wychowawcami nowicjatu. Prosimy zatem bardzo o odczytanie referatu.

O. Dyrektor.

Proszę zatem uważnie posłuchać:

Zasadniczym przymiotem dobrego mistrza, to zasób wiedzy fachowej, odpowiednie kwalifikacje naukowe z dziedziny III Zak. Św. O. Franciszka — nauki wiary i obyczajów, oraz moralności chrześcijańskiej.

Znajomość wiary naszej świętej, katechizmu, biblji św. a przeważnie katechizmu tercjarskiego, to podstawa i fundament wiedzy fachowej dobrego mistrza nowicjatu III Zakonu. Nadto powinien znać żywoty: Św. O. Franciszka i świętych tercjarzy jak Bł. Luchezjusza, św. Ludwika, św. Elżbiety, św. Małgorzaty z Kortony, Bł. Kunegundy, Jolanty — Salomei.

Drugim przymiotem mistrza to serdeczna miłość III Zakonu i pracowitość.

Praca wychowawcza w nowicjacie to praca ciężka. Bardzo często trzeba wychowywać ludzi starszych, niepojętnych. Aby się w tej pracy nie zniechęcać mistrz musi mieć wielkie umiłowanie III Zakonu na modłę samego Św. Franciszka a ta miłość wiele mu sprawę ułatwi, bo dla miłującego nic nie jest trudnem. Z miłością jednak sprawy musi mistrz łączyć i pracowitość. Samo nic się nie zrobi. Mistrz musi wytrwale powtarzać lekcje ważniejsze i kilka razy, by słuchacze należycie przyswoili sobie znajomość przepisów reguły, to wszystko będzie wymagało wiele czasu. Ale tego czasu i tej pracy mistrz nie powinien żałować pomnąc, że od tej ofiary zależy duch Trzeciego Zakonu.

Trzecim przymiotem mistrza to cierpliwość. Bez cierpliwości nie wiele zdziałać można. Od człowieka niecierpliwego, szorstkiego każdy ucieka i niemile przyjmuje jego naukę lub upomnienie. To też Mistrz niecierpliwy, chociaż by był nauczeńszym nie potrafi pozyskać sobie zaufania nowicjuszów, bez czego wszystka jego praca poszłaby na marne. To też codziennie każdy mistrz (yni) powinien wołać do Jezusa: Jezu cichy i pokornego serca, uczyń moje serce podobnem do Twojego.

Potrzeba też mistrzowi dużo roztropności. On ma poznać ducha wstępujących do III Zakonu, on ma powiadomić Zarząd czy nowicjusze dają gwarancję, że będą zbudowaniem w Trzecim Zakonie, do tego zaś wszystkiego

koniecznie potrzebna roztropność. Mistrz, któremu brak tej cnoty, chociażby inne posiadał, może dużo nietaktu popełnić a tak dusze częstokroć bardzo dobre zniechęcić do Trzeciego Zakonu a nawet do służby Bożej. Niech zatem mistrz pamięta na słowa Chrystusa Pana: Bądźcie prości jak gołębice a roztropni jak wężowie.

Wreszcie br. Mistrz i S. Mistrzyni muszą się odznaczać cnotą pokory, tą cnotą, która jest korzeniem i matką cnót wszystkich. Jeżeli pokora niebiosa przebija i sprowadza na pokornych łaskę Bożą, to pokorny mistrz (yni) tem łatwiej otworzy dla siebie i dla św. O. Franciszka serca swoich nowicjuszy i wprowadzi do nich obfite skarby łask Bożych. A ta cnota pokory, nie na tem się zasadza, by wszystkim ustępować i na wszystko przytakiwać lecz na tem, by w pracach swoich nie szukać siebie, swojej chwały, lecz chwały Bożej i dobra Zakonu. Córkami duchownemi pokory to łagodność i wytrwałość. Człowiek pokorny z jednej strony uprzejmie, serdecznie odnosi się do drugich, z drugiej jednak strony nie da się łatwo odwieść od zbożnego zamiaru. Myśl, że dla chwały Bożej pracuje darzy go energją i pozwoli mu przezwyciężyć wszystkie przeszkody.

Mistrz (yni) temi przymiotami obdarzony daje rękojmię, że nie zawiedzie położonego w nim zaufania, że powierzonych sobie nowicjuszy urobi na wzór św. O. Franciszka. Gdy III Zakon będzie miał takich mistrzów (ynie) niechybnie odrodzi się, zajaśnieje doskonałością życia i stanie się elitą społeczeństw chrześcijańskich.

Lecz gdzie mistrz ma czerpać ten zdrój cnót umysłu i serca? Przedewszystkiem w modlitwie kornej a wytrwałej, wszak Pan Jezus powiedział: proście a otrzymacie. Mistrz, który nie jest mężem modlitwy nigdy dobrym mistrzem nie będzie.

Dalej ma czerpać te cnoty w sercu Jezusowem w Komunji św. Wszak Komunja św. przemienia nas w Pana Jezusa. Kto zatem często a godnie stara się Pana Jezusa w Komunji św. przyjmować powoli upodobni się całkowicie do Jezusa, który jest źródłem i wzorem wszystkich cnót.

Wreszcie te cnoty, powinien nabywać ćwiczeniem się w nich. I święci nie odrazu napełnieni byli wszystkiemi cnotami, ale powoli cnotę za cnotą nabywali, aż wreszcie stali się doskonałymi w sobie a wzorem dla innych. Tą drogą wszyscy muszą kroczyć z cnoty w cnotę.

Przy dobrej woli i łasce Bożej wszystko da się zrobić.

S. Mistrzyni.

Dziękuję O. Dyrektorowi za podanie do ogólnej wiadomości referatu o przymiotach dobrego mistrza (yni), przy pomocy łaski Bożej będziemy się starali o nabycie wskazanych przymiotów.

Podziękowania i prośby.

Redakcja oświadcza, że ogłaszając „Podziękowania i prośby" za przyczyną Czcig. O. Rafała otrzymane nie orzeka nic o nadprzyrodzoności otrzymanych łask, lecz poddaje się całkowicie zdaniu św. Kościoła, w myśl dekretu Urbana VIII. Redakcja.

Czcig. O. Rafałowi Chylińskiemu franc. dziękują.

Kraków.

Zachorowałam na grypę. W następstwie tej choroby ogłuchłam. Gdy się zwróciłam w tej sprawie do lekarza, ten orzekł, iż musi być operacja, by usunąć naciek wytworzony w uchu. Zwróciłam się zatem do Czcig. O. Rafała Chylińskiego, by swojem wstawiennictwem u Boga wyjednał mi zdrowie bez operacji, obiecując ogłosić łaskę i zło-

żyć ofiarę na Jego beatyfikację. Jakoż zostałam wysłuchana. Po kilku dniach naciek usunął się bez operacji i słyszę. Spełniając zobowiązanie ogłaszam łaskę i składam ofiarę 5 zł. na beatyfikację i proszę Czcig. O. Rafała o dalszą opiekę.

E. Dunajowa S. III. Zak.

Nekla.

Wywiązując się z przyrzeczenia składam Czcig. O. Rafałowi Chylińskiemu publiczne podziękowanie za otrzymaną od Boga łaskę za Jego przyczyną i składam na beatyfikację Jego ofiarę 5 zł. *S. Marja tercjarka.*

Warszawa.

Proszę uprzejmie o zamieszczenie w Pochodni Seraf. następnego podziękowania. Za pomoc uzyskaną w wielu sprawach za przyczyną Czcig. O. Rafała, składam Panu Jezusowi i Matce Najświętszej najgorętsze podziękowanie. I nadal polecam się Jego orędownictwu. Na beatyfikację O. Rafała przesyłam 2 zł. *P. M.*

Pabjanice.

Mając bliższą sposobność dowiedzieć się o łaskach, jakie otrzymują wierni za wstawienictwem Ojca Rafała Chylińskiego, i ja z niezachwianą ufnością udałam się do Czcigodnego Sługi Bożego. W krótkim czasie otrzymałam kilka drobnych łask, a szczególnie balsam na skołatane serce.

Składam za to podziękowanie, — Czcigodnemu Słudze Bożemu Ojcu Rafałowi Chylińskiemu z prośbą o niewypuszczenie mnie ze swej opieki. Wdzięczna *J. M.*

Czcigodnego O. Rafała Chylińskiego proszą:

Warszawa.

Udaję się z prośbą do Czcig. O. Rafała Chylińskiego, by tenże wstawiennictwem swojem wyjednał mi u Najśw. Serca Jezusowego uzdrowienie z ciężkiej choroby. Postanawiam po otrzymaniu łaski podziękować publicznie w Pochodni. Ofiara na beatyfikację 5 zł. Z poważaniem

Irena Pieniążek.

Prośba do Czcig. O. Rafała o zdrowie. Ofiara 5 zł.

Natorska.

Dąbrowa k. Grodna.

Z wielką ufnością proszę Pana Boga, by za przyczyną Czcig. O. Rafała raczył mnie wysłuchać i pocieszyć na zdrowiu. Od trzech lat jestem chora a środki ludzkie nic mi nie pomagają. Na beatyfikację przesyłam 5 zł.

Stefanja Dudziuk.

Gniezno.

Udaję się z prośbą do Czcigodnego O. Rafała, by za Jego przyczyną Pan Bóg wysłuchał mej prośby. Siostra moja, wdowa, jest ciężko chora od 3 lat. Lekarze orzekli, iż pomoc ludzka jest bezskuteczna. Ufając miłosierdziu Bożemu mam niezłomną nadzieję, iż wstawiennictwo Czcig. O. Rafała mnie nie zawiedzie. Załączam 4 zł. na beatyfikację i proszę Czcigod. O. Rafała o łaskę i opiekę, a gdy zostanę wysłuchaną zwiedzę Jego Grób.

Konstancja Zychówna.
Siostra III Zakonu.

Poznań.

Proszę się pomodlić przy Grobie Czcig. O. Rafała Chylińskiego za zdrowie mojej chorej Matki i znalezienie dobrego pomieszkania. Ofiara 3 zł.

Bernard K.

Radomsk.

Przesyłam 10 zł. na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chylińskiego z prośbą o zdrowie dla siebie a dla pewnej osoby o pomoc w trudnem położeniu.

Wiktorja Hofman.

Łódź.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia składam podziękowanie Czcig. O. Rafałowi Chyl. za doznaną łaskę — ustąpienie bólu z boku.

K. Konaszewska.

Łódź.

Dziękuję Czcig. O. Rafałowi za uzdrowienie nogi.

Ludwika Dębek.

H. Benvenuti.

Trylogja Franciszkańska

1. Pieśń radości. 2. Pieśń Bojaźni. 3. Pieśń Bólu.

Pieśń Radości.

Ciąg dalszy.

6

Najwyższe piękno drga jeszcze w drugiej części „Hymnu do Słońca“. Wprawdzie już nie ta świetlista poezja nieba i pól; nie daje już natchnienia serafickiemu śpiewakowi z Asyżu owa poezja, przepojona ukochaniem pokoju – lecz ta silna, i potężna poezja ofiary i bólu.

Błogosławieni ci, którzy cierpią i płaczą w milczeniu! Pokoju! o stworzenia ludzkie, dotknięte cierpieniem! Pokoju! o bracia!

Ta myśl franciszkańska jest słodkim refleksem Boskich prawd Ewangelji: „Błogosławieni, którzy płaczą“[1]).

Zanim Krzyż ukazał się na stokach Golgoty, rozlegało się: Błogosławieni, którzy się radują! Blask szczęścia oślepiał umysły i oczy ludzkie szukały go z taką żądzą, jak umierający szuka światła, które zwolna umyka przed nim. Jednak po Krzyżu rozbrzmiewają ponad ludzkością cudowną harmonją nowe słowa: Błogosławieni, którzy cierpią!

Filozofja nigdy nie zrozumiała i nie potrafi nigdy wytłumaczyć, jak można się spokojnie uśmiechać przed okropnem widmem nieszczęścia, jak można radośnie płakać wśród udręczeń życia. Od Buddhy, który sześć wieków przed Chrystusem głosił unicestwienie siebie samego, do Schopenhauera, do Hartmana, którzy, 18 wieków po Chrystusie, rozwinęli powoli straszne zdanie indyjskiego Sakya-Muni „zło jest bytem!“ wszyscy filozofowie na problem zła na świecie odpowiadają wybuchem płaczu, rozpaczliwym krzykiem lub strasznem bluźnierstwem.

[1]) Mat. V.

Św. Franciszek z Asyżu, który umiał w trzech wierszach wypowiedzieć słowa cudownej filozofji chrześcijańskiej, ubóstwia ciepienie i, jak Jezus Odkupiciel, płacze doskonałą radością.

V

W ostatniej części „Hymnu do Słońca“ święty Trubadur z Asyżu, wraz z pozdrowieniem Śmierci, śpiewa hymny życiu, błogosławi jeszcze raz całą naturę oczyszczoną i odkupioną i kończy swą Pieśń — pieśń miłości, pokoju i radości w cierpieniu.

Ktoby zwrócił uwagę na wzniecające trwogę obrazy śmierci, jakie nam średniowiecze przekazało, tak we freskach jak i w płaskorzeźbach — tak w legendach jak i w pieśniach kościelnych i ludowych, gdzie widnieje ona jako wstrętny, tańczący szkielet, ten zadziwi się niepomiernie, skoro ją ujrzy w ostatniej zwrotce franciszkańskiej Pieśni nazwaną słodkiem i grzecznem imieniem „siostry“ i nie łatwo zrozumie słowa Tomasza z Celano, kiedy ten mówi, że Poverello wyszedł naprzeciw śmierci z radosnem i spokojnem obliczem; ze śpiewem na ustach i z radością w sercu: Mortem cantando suscepit — Przyjął śmierć śpiewając.[1])

Oh! już nie ponura i straszna postać, jaką Orcagna (czyt. Orkanja) umieści później na murach Camposanto w Pizie; już nie okropne widmo odziane w pogrzebowy całun, wywijające straszną kosą! Już nie pogańska bogini, która wznosi w piekle swój tron i z ironicznym uśmiechem na chrząszczanych szczękach, w przerażającej nagości wyschłych piszczeli, nieprzejednana domaga się ofiar z ludzi! Już nie fantazje poetów, którzy w królestwie śmierci widzieli tylko mdłe cienie, snujące się wśród bladego światła Elizeum i zadawalniające się bezkolorowemi kwiatami, zapomniane przez wszystkich

---

[1]) Celano.

drogich pozostawionych na ziemi! Już nie urojenia myślicieli i filozofów, dla których śmierć jest zupełnem zniszczeniem, unicestwieniem, nicością, próżnią uczuć!

Niespokojny, wątpiący i sceptyczny duch Hamleta zatrzymuje się przed wielką tajemnicą i w imieniu sceptyków wszelkich czasów, woła: „Umrzeć, spać, może śnić“! Byron nazywa ją (śmierć) „wiecznem milczeniem”, dla Goethego była ona „wielką nocą“; a nawet dla słodkiej i poetycznej duszy Schillera była-li tylko wilgotną i zimną mgłą nierozwiązalnego problemu.

Słodko zaś przyzywa ją św. Franciszek z Asyżu, cichy Święty ogólnego zbratania; wita ją najdelikatniejszem imieniem „siostry“, ponieważ widzi ją, zjawiającą się na horyzoncie ludzkości już nie z krzywą kosą, jako straszną zemstą nieba, lecz jako słodką dziewicę, smutną i zamyśloną, odzianą w cudownie piękną szatę, która zjawia się, by znękanym ludziom oznajmić wieczysty pokój, wieczną szczęśliwość.

Poganizm widział swych bohaterów, oczekujących odważnie śmierci i idących naprzeciw fatum z podniesionem czołem — lecz Chrystjanizm patrzy na swych wybranych, jak ją przyjmują z radością i weselem.

Poverello — dusza nadzwyczaj muzykalna i poetyczna raduje się nawet wśród agonji, przed obliczem straszliwego monarchy wszystkich przerażeń, przed obliczem śmierci, wesoły w ostatnich momentach życia!.. Nie odczuwamy my w tej idylli bólu i miłości, ideału życia, które zatacza szerokie kręgi poza kamieniem grobowym i uwiecznia się poza granicami przestrzeni? *D. n.*

Podziękowanie Matce Bożej.

Składam Najśw. Pannie Niepokalanie Poczętej najgorętsze dzięki za odzyskanie zdrowia. Przez długi czas chorowałem, wtedy udałem się pod opiekę Niepokalanej, i od tego czasu czuję się zdrowym. Na ofiarę składam 5 zł. *Odargowo M. G.*

Ojciec Wenanty Katarzyniec

franciszkanin

16. na tle wspomnień współbraci.

O. Wenanty ukochał nietylko powierzone mu grono młodzieży zakonnej, miłość jego szersze zatoczyła kręgi i w miłosnym uścisku objęła wszystkie dusze nieśmiertelne. Ona kazała mu spieszyć z pomocą wszelkiej nędzy, o ile na to pozwalały ustawy i obowiązki zakonne. By jaknajwięcej zbłąkanych dusz pozyskać dla Boga nie szczędził ni zdrowia, ni trudu. Wolał raczej paść na posterunku z wycieńczenia, niż sprzeniewierzyć się świętym obowiązkom, przyjętym w dniu święceń kapłańskich.

Na każdem nabożeństwie, o ile nie modlił się wraz z klerykami w chórku, spędzał czas w konfesjonale. Niczyjej uwagi nie uchodziła jego postać skromna, z świątobliwym wyrazem twarzy. Konfesjonał jego skupiał zawsze rzesze dusz, żądnych światłego kierownictwa duchowego i postępu w miłości Bożej. Spowiedzi słuchał cierpliwie, bez pośpiechu i nieraz umilkły w kościele śpiewy, rozszedł się wierny lud, a on jeszcze spowiadał. „Pamiętam, pisze jeden z jego wychowanków, jak w prześliczne majowe wieczory, na rekreacji w ogrodzie długo bawiliśmy się, aż późno i O. Wenanty przychodził z kościoła, by odświeżyć zmęczone piersi balsamicznem powietrzem. Widzieliśmy wtedy, że w spowiedź wkładał wiele wysiłku, bo miał widoczne ślady zmęczenia i duże zdenerwowanie. Jednak od konfesjonału nie stronił, dopiero gdy szwankujące zdrowie zwróciło uwagę przełożonych, wtedy z posłuszeństwa musiał tę pracę ograniczyć“. Zapytany przez nowicjuszy, dlaczego tak prędko stracił siły i tak bardzo czuje się zdenerwowany, odpowiedział: „Bo prócz obowiązków magistra pracowałem w kościele; otóż kiedy byłem na nowicjacie myślałem o konfesjonale, a kiedy siedziałem w konfesjonale myślałem o no-

wicjuszach i to mi najwięcej szkodziło". Często też polecał swym nowicjuszom, by się modlili o nawrócenie jakiegoś grzesznika, lub niedowiarka: „widocznie już sam się nad nim namozolił, a teraz wyczekiwał hojniejszej strugi łaski Bożej. I nieraz radośnie głosił nam triumf tejże łaski".

Do kazań przygotowywał się sumiennie, każde miał napisane, opracowane starannie i dostosowane do ewangelji lub do danych okoliczności. Dla oszczędzenia czasu w przygotowywaniu kazań wyuczył się stenografji i nawet podczas choroby widziano u niego na biurku podręcznik do stenografji. „Słowo Boże głosił z namaszczeniem, z jakiem święci zwykli mawiać". To też, chociaż wychodziło ono z piersi wycieńczonych chorobą, mocno jednak działało na serca i umysły słuchaczów. Często w głoszeniu kazań wyręczał starszych ojców. Ilekroć trudno było wyszukać kaznodzieję, on chętnie się ofiarowywał, dopóki O. prowincjał, ze względu na jego zdrowie nie zabronił mu wyręczać drugich. *W. Z.* *C. d. n.*

KRONIKA

Stolica Apostolska o Akcji Katolickiej w Polsce.

K. A. P. przynosi niezmiernie ważny list Kard. Sekretarza Stanu Gaspirri'ego do Prymasa Polski Kard. Hlonda w sprawie Akcji Katolickiej. Po krótkim wstępie, w którym Kard. Gasparri podnosi zasługi historycznej Akcji Katolickiej w Polsce w dziedzinie obrony Europy przed schizmą i mahometanizmem, przechodzi następnie do współczesnych zadań Akcji Katolickiej w Polsce.

»Lecz za dni naszych — czytamy w liście — apostolska współpraca osób świeckich z hierarchją stała się tem większą i gwałtowniejszą potrzebą, że rosną i mnożą się choroby toczące społeczeństwo, a rzedniejące, niestety, zastępy kapła-

nów nie mogą sprostać potrzebom duchownym ludu wiernego, które z dnia na dzień stają się cięższe i liczniejsze. Z tych powodów Ojciec św. oświadczył już w swej Encyklice »Ubi arcano Dei«, że współpraca ludzi świeckich z duchowieństwem stanowi dziś poniekąd część życia chrześcijańskiego i posłannictwa kapłańskiego. Z tychże powodów Jego Świątobliwość nie szczędzi uznania i zachęty biskupom i całemu duchowieństwu do opatrznościowego szeregowania gorliwych katolików w zwartych i karnych organizacjach w tym celu, by te doborowe zrzeszenia oddały się na usługi hierarchji i współpracowały z nią w obronie, szerzeniu i zastosowaniu zasad nauki katolickiej nietylko w życiu jednostek, ale także w życiu rodzinnem i publicznem, przyczyniając się w ten sposób w wielkiej mierze do odbudowy i krzewienia Królestwa Chrystusowego w całem życiu społeczeństwa.

Ale zarazem pragnie Ojciec św. podkreślić to, co już liczne enuncjacje papieskie podnosiły, a mianowicie, że Akcja katolicka w swej istocie i ze względu na swój cel jest akcją ściśle religijną. Dotyczy ona ogółu katolików bez różnicy płci, kultury i stanowiska społecznego a chociaż ujmuje ich w organizacje, mające swe odrębne cele bezpośrednie, zastosowane do szczególnych warunków członków, to jednak łączy ich praca dla wspólnych interesów i to we wszystkich dziedzinach, zarówno religijnej, jak obywatelskiej, w rodzinie i w szkole, w życiu prywatnem i publicznem.

Z natury i z celu Akcji katolickiej wynika konieczność jej bezwzględnej łączności z Kościołem i uległości wobec hierarchji katolickiej, od której jedynie może otrzymać mandat i kierownictwo. Ta jej właściwość, jak również całe jej apostolstwo, skierowane ku szerzeniu znajomości i miłości Chrystusa Króla, wymaga gruntownego przygotowania duchownego. Takie wyrobienie winno być niewątpliwie bezpośrednim celem poszczególnych organizacyj, zwłaszcza młodzieńczych, ale jest ono nieodzowne także dla tych, którzy mają udział w zarządach organizacyjnych, ponieważ lubo Akcja Katolicka nie spełnia funkcji kierowniczej w zakresie teoretycznym, lecz ma zadanie wyłącznie wykonawcze w dziedzinie praktycznej, powinna jednak na czoło całej organizacji i działalności stawiać ludzi, którzy się do tego trudnego posłannictwa uprzednio przygotowali przez duchowe urobienie umysłu i serca.

Z tego względu więc Akcja Katolicka korzystać będzie przedewszystkiem z pracy innych katolickich dzieł i instytucyj, osobliwie tych stowarzyszeń i organizacyj, które sposobią do głębszego życia chrześcijańskiego. Nadewszystko zaś obejmie ona katolickie organizacje młodzieży, która z łatwością i zapałem podejmuje się czynnego apostolstwa ale wprzód powinna przejść dobrą szkołę życia wewnętrznego, z którego wszystkie zewnętrzne czyny czerpią swą treść i skuteczność nadprzyrodzoną. Wreszcie z Akcji Katolickiej wynosić będą katolicy najwznioślejsze natchnienie i najskuteczniejszą podnietę do udziału w życiu publicznem w zakresie obowiązkowej współpracy obywateli katolików dla dobra ogólnego i dla pomyślności społeczeństwa.

Wszelako Akcja Katolicka zgodnie ze swą naturą i powyższemi celami nie tworzy, jako taka, żadnego stronnictwa i nie służy ani prywatnym interesom, ani specjalnym celom politycznym. Trzymać się ona będzie poza i ponad stronnictwami politycznemi i poza ich, choćby słusznemi, walkami, pozostawiając w tym względzie jednostkom swobodę osobistych sympatyj i postępowania, oczywiście w ramach nauki katolickiej i pod warunkiem należytego ustosunkowania interesów podrzędnych i prywatnych do ogólnych i najwyższych.

Mając niezawodną ufność, że najbliższa konferencja Episkopatu osiągnie w zupełności zamierzony cel i ku wielkiemu rozwojowi poprowadzi sprawę katolicką w szlachetnym kraju polskim, Ojciec św. życzy tym pracom najlepszego powodzenia, a w zadatek obfitych natchnień i łask niebieskich zasyła z całego serca Apostolskie Błogosławieństwo Waszej Eminencji i poszczególnym członkom Episkopatu, biorącym udział w konferencji.

Ja zaś chętnie korzystam z tej sposobności, by Waszej Eminencji wyrazić uczucia najgłębszej czci, a całując najuniżeniej ręce, jestem Waszej Eminencji uniżonym i oddanym sługą. (—) P. Kard. Gasparri.

Dziesiąty Zjazd Katolicki otwarty.

Poznań. Odbył się tutaj 10-ty Zjazd Katolicki.

Obrady Zjazdu poprzedziło uroczyste nabożeństwo polowe, które odprawił J. Em. Ks. Prymas Dr. Hlond na placu pomiędzy Zamkiem, a uniwersytetem. W nabożeństwie wzięły

udział bardzo liczne tłumy wiernych. O godzinie 11-tej zapełniła się szczelnie aula uniwersytetu poznańskiego. Przybyli bardzo liczni przedstawiciele duchowieństwa, przedstawiciele władz rządowych i samorządowych.

O godzinie 11.30 weszli na salę powitani hucznemi oklaskami J. Em. Ks. Prymas Dr. Hlond, J. Em. Ks. arcybiskup Teodorowicz ze Lwowa w towarzystwie kilku kanoników kapituły poznańskiej.

Zjazd zagaił prezes Ligi Katolickiej prof. Gantkowski, który w swem przemówieniu złożył hołd Ojcu św., przypominając Jego pobyt w Polsce i udział w pierwszym kongresie katolickim w Poznaniu. Przemówienie swe mówca zakończył okrzykiem na cześć Piusa XI-go.

Marszałkiem Zjazdu obrany został prof. uniw. Lisowski, wicemarszałkiem zaś Jan Żółtowski. Prof. Lisowski obejmując przewodnictwo, wzniósł okrzyk na cześć Prezydenta Rzplitej, który to okrzyk trzykrotnie powtórzono. Zkolei wygłosił przemówienie protektor Zjazdu J. Em. Ks. Prymas Hlond, poczem odczytano tekst depesz, wysłanych do Ojca św. z wyrazami niezłomnego przywiązania i najgłębszego hołdu oraz do Prezydenta Rzplitej.

Nastąpiły przemówienia powitalne, poczem wygłoszono 3 referaty: Ks. Prądzyński o 10-leciu Zjazdów Katolickich, Ks. Jarosz o Piusie XI., papieżu akcji katolickiej, wreszcie Karol Hubert Rostworowski o rodzinie katolickiej w życiu społecznem.

Po wysłuchaniu referatów uchwalono jednomyślnie szereg rezolucyj. W rezolucjach tych m. in. Zjazd składa Ojcu św. hołd i wypowiada przekonanie, że rękojmią wielkości kraju jest oparcie go nawewnątrz i nazewnątrz o zasady katolickie i zwraca się z apelem do czynników państwowych, samorządowych i prywatnych o podjęcie inicjatywy budowania domów rodzinnych.

Po zamknięciu Zjazdu ruszył ogromny pochód do kościoła farnego na uroczyste »Te Deum«.

Agencje prasowe.

Jest ich na świecie pokaźna liczba. Jedne z nich jak: »Times« — »Stefani« — »Pat« zajmują się sprawami doczesnemi, od najidealniejszych do najcodzienniejszych. Inne pouczają nas o sprawach wyższych, duchownych, dotyczących

życia Kościoła katolickiego. Te nazywają się agencjami katolickiemi. Istnieją one we wszystkich krajach katolickich. I Polska posiada swą »Katolicką agencję prasową (KAP)«, która donosi o bieżących sprawach Kościoła katolickiego.

Ale Kościół katolicki nie zamierza się zacieśniać w liczbie obecnie istniejących 300 miljonów katolików, Kościół św. pod przewodnictwem swej głowy widzialnej, papieżem, zapuszcza się w coraz dalsze zagony mianowicie na olbrzymie tereny krajów misyjnych. I ta działalność Kościoła św. na dalekich terenach misyjnych bardzo nas interesuje. Żeby te pożyteczne wiadomości dochodziły do wiadomości wiernych, założono przed trzema laty w Rzymie agencję pod nazwą »Agentia Fides«. Posiada ona w Indjach 36 korespondentów, w Indochinach 9, w Chinach 71, w Japonji 12, w Oceanji 23, w Afryce 94, w Ameryce 38, zaś specjalnych korespondentów 70, razem 353 korespondentów. Trudno o lepiej obsługiwaną agencję prasową.

K. Ks. Bajerowicz
Prezes Krajowy P. D. R. W. na Polskę.

KRONIKA MISYJNA

W niedzielę dnia 20 października z woli Ojca św. Piusa XI. Dzień modlitwy i propagandy za misje.

Światło wiary otrzymały rozmaite narody już od dawna. Jest to wielkie szczęście, którego wiele innych narodów i szczepów są dotąd pozbawione; a bez tego światła nie znają oni drogi, która wiedzie do życia nadprzyrodzonego, do życia wiekuistego. Z wszystkich nieszczęść nie jest największem, gdy się jest pozbawionym chleba lub zdrowia, lecz gdy się nie posiada światła wiary. Najprzedniejszy zatem a zarazem najbardziej naglący uczynek miłosierdzia jest, gdy się niesie światło wiary tym, którzy go nie posiadają, a to tem bardziej, że Pan Bóg liczy na pomoc wiernych w niesieniu nauki wiary niewiernym, jak również spodziewa się od bogatych, że przyjdą ubogim z pomocą. »Brat twój był głodny — tak rzecze Chrystus do bogatego — dlaczego nie nakarmiłeś go? Brat twój był niewierzącym, poganinem — tak powie do każdego chrześcijanina — dlaczego nie nauczyłeś go?«

Zatem istotną twoją jest powinnością, żebyś rozkrzewiał wiarę św., a życie nasze chrześcijańskie nie będzie zupełnem, jeżeli zaniedbamy spełnienie tego obowiązku.

Ale jakże mam rozkrzewiać wiarę św.? Przecież jestem w domu, mam rodzinę i z nią połączone obowiązki, jakże więc mam nauczać niewiernych? Mamy wiele innych stowarzyszeń katolickich, inne zapotrzebowania w własnej parafji, więc jakże mam myśleć o Indjanach, Chińczykach itd. Przecież nie mogę dostarczać Misjonarzom wielkich środków!

Słusznie, abyś pozostał tam, gdzie Opatrzność cię postawiła, słuszna też rzecz, abyś pamiętał o dziełach parafjalnych i krajowych i je wspierał. Ale zapewne zrozumiałeś, jak palącemi i doniosłemi są potrzeby tych licznych dusz pogańskich, a przecież nieśmiertelnych. Chceszże się pozbyć tak łatwego szczęścia, aby się stać apostołem?...

Na całym świecie liczymy 800 miljonów pogan i 200 miljonów mahometan czyli cały miljard nieznających błogich skutków zasług Chrystusa Pana, który nas z niewoli szatana wyrwał. Nad tymi miljonami pogan pracuje blisko 20.000 misjonarzy; oni coraz to wyrwą biedną duszę pogańską z mocy szatańskiej i oddają ją pod błogie panowanie miłości Chrystusa Pana. W tej właśnie pracy masz misjonarzom pomagać przez modlitwę, ale także i przez ofiarę. Oto skutki twego apostolstwa.

»Błogosławieństwo apostolskie niechaj stąpi na tych, którzy wspomagają misjonarzy walczących o dusze nieśmiertelne. Niech zstąpi na tych wszystkich, którzy wielkodusznie wspomagają święte dzieło Rozkrzewiania Wiary«. (Słowa Ojca św. Piusa XI.)

Ks. K. Bajerowicz
prezes krajowy P. D. R. W.

POWIEŚĆ.

Krwawe kwiaty.

15. (Tłum. z fran.).

Msza w katakumbach.

Ciemne chmury pokazały się w ten wieczór na niebie. Czuło się, że burza nadchodzi. To jednak nie przeszkadzało chrześcijanom w opowiadaniu zleceń O. Franciszka. Radość ogarnęła ich serca na myśl, że zobaczą drogiego misjonarza; będą uczestniczyć — może raz ostatni, w przepięknych, a tak bardzo wzmacniających zbolałe dusze ceremonjach.

O godz. 12-tej w nocy setka wiernych zgromadziła się w obszernej sali u stóp ruchomego ołtarza. O. Franciszek zbliżył się do ołtarza, a dwoje sierotek służyło mu do mszy św.

Zaledwo się rozpoczęła msza św., burza rozszalała się na dobre. Co chwilę wstrząsał lepianką huk grzmotu. Przestrach ogarniał obecnych. Zdawało się, że jest to zapowiedzią innej o wiele straszniejszej burzy, która groziła chrześcijanom.

Podczas podniesienia szum wiatru ustał i grzmoty oddaliły się natomiast deszcz ulewny zaczął padać uderzając w zawrotnym rytmie o dach i ściany domku.

Przed komunją wiernych zwrócił się O. misjonarz do obecnych z krótką przemową:

— Módlmy się moje dzieci, módlmy się bardzo, bo bardzo potrzebujemy łaski i pomocy bożej wśród otaczających nas niebezpieczeństw. W tych maleńkich Hostjach, które wam podam mieści się nieskończona siła. Jestto Król, który nas nieskończenie kocha, Król mocniejszy ponad wszystkich władców ziemi. On nas podtrzyma w walce i cierpieniu — Jemu ofiarujmy nasze życie. Odwagi! moje dzieci, odwagi! Burza przeminie i wiara zakwitnie w Annamie, ale może potrzebna jest

krew nasza. Ci będą szczęśliwi, którzy poświęcą ją dla Chrystusa. Zazdroszczę im ich losu. Niestety muszę wszystko czynić, by się ukryć, a jeśli Bóg dopuści, że znajdą mnie bez mojej winy, niech będzie wtedy Błogosławiony!

Wy zaś nie żałujcie mnie, dziękujcie Bogu i proście, by krew moja była nasieniem chrześcijan.

Panie Jezu! Wstąp do naszych serc, by nas wzmacniać, czuwaj nad tą małą trzódką, która drży wśród wilków. My Cię kochamy z całego serca, spraw, abyśmy Cię coraz więcej kochali w życiu i w śmierci!

Głębokie wzruszenie ogarnęło obecnych. Przystąpili do Komunji św. z wyjątkiem dwojga sierót. Jeszcze godzina ich nie nadeszła.

Podczas dziękczynienia katecheta Józef odczytał modlitwę ułożoną przez O. Franciszka, na którą zebrani odpowiadali wezwaniem — Zmiłuj się nad nami!

— Panie rzekłeś — pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę — patrz, jak przyciskają nas nieszczęścia, a zostawieni własnym siłom wnet upadamy. Zmiłuj się nad nami Panie.

— Panie rzekłeś — Nie bój się mała trzódko, widzisz, jak jesteśmy rozproszeni, jak owce bez pasterza jesteśmy otoczeni wilkami, którzy chciwie pożądają naszej krwi. Wśród tylu niebezpieczeństw — Zmiłuj się nad nami Panie!

— Panie rozkazywałeś burzy na morzu i ratowałeś płynących od zguby, patrz, napadają nas szalone wichry i bliscy jesteśmy zatonięcia wśród udręczeń — Zmiłuj się nad nami Panie!

— Panie! chciałeś w swej bolesnej męce stać się ofiarą zdrajcy, nie pozwól, by wśród nas byli Judasze. A jeśliby który powstał wśród nas — Zmiłuj się nad nami Panie! *C. d. n.*

Dnia 30 lipca 1929 r. rozstała się z tym światem — po trzech tygodniowych ciężkich cierpieniach — została dotknięta apopleksją, — siostra III Zak. św. O. Fr. ś. p.

Marja Klara Szulcowa

z Poznania — przy kościele OO. Franciszkanów — w 62 r. życia. Przeszło 34 lata należała do rodziny Serafickiej. Od młodości odznaczała się cnotą pokory, gorącej miłości Boga i bliźniego, a wreszcie mrówczej pracowitości. Będąc żoną kościelnego, gorliwie pomagała mężowi w utrzymaniu porządku w Domu Bożym, a największą czuła radość, gdy łaskami słynącemu Panu Jezusowi Ukrzyżowanemu w kościele OO. Franciszkanów mogła umyć nogi.

To też Pan Jezus dał jej śmierć lekką, tuż prawie po otrzymaniu Absolucji na godzinę śmierci. I już na tym świecie dał jej nagrodę, bo jakkolwiek za życia mało była znana, ta skromna tercjarka, to pogrzeb miała wspaniały. Tysiące ludu wzięło udział w żałobnym pochodzie, mówiono ogólnie, że od kilku lat nie widziano takiego pogrzebu.

Budujący jej przykład znoszenia wszelkich cierpień z poddaniem się woli Bożej pozostanie na zawsze w pamięci Członków Kongregacji Sióstr. III Zakonu św. O. Franciszka w Poznaniu przy kościele OO. Franciszkanów i będzie wielką zachętą do wstępowania w jej ślady.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie a światłość wiekuista niech jej świeci na wieki. *J. S.*

Dnia 5 lipca 1929 r. przeniosła się do wieczności ś. p.

Jadwiga Dybowska

przełożona III Zakonu w Kaliszu. — Kongregacja kaliska odczuła bardzo boleśnie stratę tej niepospolitej tercjarki, która III Zakonowi oddaną była całą duszą. Od roku 1919 aż do chwili zgonu spełniała obowiązki przełożonej z niezwykłą roztropnością, pokorą i miłością, nie szczędząc ni czasu ni trudów dla rozwoju i rozkwitu Tercjarstwa.

Przez te 10 lat ś. p. Jadwiga Dybowska była ochroniarką w Stow. Robotników Chrześć. w Kaliszu. Na tem stanowisku wywiązywała się ze swoich obowiązków bez zarzutu i ku wielkiemu zbudowaniu otoczenia, pracując z poświęceniem czas jakiś nawet bezinteresownie dla przeszło 100 sierotek, którym wojna odebrała ojców. Toteż była dla nich matką, starającą się nietylko już o ich codzienne pożywienie, lecz także i o pokarm duchowny, zaprawiając młode dusze do cnoty i bogobojności przez codzienne pogadanki osnute na tle katechizmu i dziejów świętych.

Nie sądziła może i sama, że Bóg tak rychło powoła ją do siebie, — gdyż mimo szybko rozwijającej się choroby raka, do ostatka zajmowała się żywo sprawami tercjarstwa, zdając się we wszystkiem na wolę Najwyższego. — Odeszła po nagrodę, zgotowaną jej za trudy życia przez Najlepszego Ojca w niebie. — *R. i. p.* *S. Eugenja Madzurkówna przeł.*

Kongregacja Sióstr III Zak. przy kościele OO. Franciszkanów w Krakowie uprasza o modlitwę za spokój duszy

Katarzyny Chudoby,

która umarła 1 września b. r. w 65 roku życia w zakonie 26.
Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie.

Franciszka Wolsanowa
przełożona.

Ksiądz Prof. Dr. Hugon Bertini, podsekretarz najwyższej Rady Pap. Dzieła Rozkrzewienia Wiary w Rzymie, znany jako autor rozmaitych dzieł misjologicznych, z których niejedne ukazały się także w polskiem tłumaczeniu, wyśmienity konferencjarjusz ze Zjazdu Misyjnego w Poznaniu, wydał nowe a bardzo interesujące dziełko: **„Pius XI a medycyna na usługach misji“.**

Książeczka dzieli się na dwie części, zaopatrzone wstępem, w którym autor zaznacza, iż najbliższym powodem do wydania tej książeczki był cykl wykładów, jaki w mies. styczniu tego roku urządzono w „Instytucie katolickim w Paryżu“. Następnie przedstawia autor, jak to Chrystus Pan przechodził przez tę ziemię dobrze czyniąc, zatem jak leczy chorych i niedomagających, jak i Apostołom przykazał to samo czynić, aby przez dzieła miłosierdzia wskazać na wszystko ożywiającego ducha miłości Boga a tak prowadzić do Boga. Nie można sobie wystawić, żeby nasz Ojciec św. ten wielki Papież-misjonarz, nie interesował się wysoce tą stroną zagadnienia misyjnego.

X. K Bajerowicz.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków

KALENDARZYK NA PAŹDZIERNIK

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. (A. G.)

1. W. S. Remigjusza b. w.
2. S. SS. Aniołów Stróżów (ZF.)
3. Cz. Wigilja do św. Franciszka z postem dla Trzech Zakonów S. Teresy od Dziec. J. p.
4. P. **Uroczystość św. Franciszka Patrj. III Zakonów A. G. Z. F.**
5. S. SS. Placyda i Tow. męcz.
6. **Niedziela 20 p. Swiąt.** S. M. Franciszki od Pięciu Ran p III Z. Z. F. S. Brunona w.
7. P. Matki Bożej Różańcowej.
8. W. S. Brygidy wd.
9. S. S. Dionizego, Rustyka i Eleuterjusza męcz.
10. Cz. SS. Daniela i Tow. męcz. i Z. Z. F.
11 P. S. Franciszka Borgjasza w.
12. S. S. Serafina z Montegranario w I Z. Z. F.
13. **Niedziela 21 po Swiąt.** S. Edwarda Króla w.
14 P. S. Kaliksta I Pap. męcz.
15. W. S. Teresy, p.
16. S. S. Gerarda Majelli.
17. Cz. S. Marji Małgorzaty Alacoque.
18. P. S. Łukasza Ewang.
19. S. S. Piotra z Alkantary w. I. Zak. Z. F.
20. **Niedziela 22 po Swiąt.** S. Jana Kantego w. Bł. Jakóba Strepy b. l. Zak.
21. P. S. Hilarjona opata
22 W. S. Korduli p. m.
23. S. Seweryna b.
24. Cz. S. Rafała Archanioła
25. P. SS. Chryzantego i Dari męcz.
26. S. Bł. Bonawentury z Potency w I Zak. S. Ewarysta m. (ZF.)
27. **Niedziela 23 po Swiąt.** Swięto Chrystusa Króla.
28. P. SS. Szymona i Judy Apost.
29. W. Narcyza b.
30. S. S. Alfonsa Rod. w.
31. Cz. Wigilja z postem do WW. Swiętych.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.